

Konferencja „Dziedzictwo prawne. Idee – badania – edukacja”, 26–28 maja 2021 r. Debata panelowa „Dziedzictwo prawne. Czym jest, czyje jest, czemu służy?”

Keywords: scholarly conference, legal heritage, legal history, discussion

Słowa kluczowe: konferencja naukowa, dziedzictwo prawne, historia prawa, dyskusja

Uczestnicy

dr hab. Iwona Barwicka-Tylek, prof. UJ (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)

dr hab. Karol Łopatecki, prof. UwB (Uniwersytet w Białymstoku)

prof. dr hab. Kamil Zeidler (Uniwersytet Gdański)

Prowadząca

dr Ewa Kamarad (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)

Dr hab. Maciej Mikula, prof. UJ

Drodzy państwo, mamy 9.45, cieszę się bardzo, że możemy rozpocząć pierwszą część naszego spotkania. Debatę „Dziedzictwo prawne. Czym jest, czyje jest, czemu służy?” poprowadzi pani doktor Ewa Kamarad z Instytutu Studiów Europejskich, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ. Pani doktor w swych pracach i badaniach łączy wykształcenie prawnicze i głębokie zainteresowanie prawem prywatnym międzynarodowym z zainteresowaniami dotyczącymi kultury europejskiej. Bardzo proszę panią Ewę Kamarad o prowadzenie naszego wydarzenia.

Dr Ewa Kamarad, prowadząca dyskusję

Bardzo dziękuję za wprowadzenie i dzień dobry państwu. Zacznę tradycyjnie od przedstawienia trzech osób, które będą w tej dyskusji brały udział i będą te najważniejsze funkcje pełnić. Po pierwsze, zabierze głos pani dr hab. Iwona Barwicka-Tylek, która jest pracownikiem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego i reprezentuje nauki humanistyczne w zakresie nauk o polityce. Jej zainteresowania naukowe dotyczą między innymi historii idei i filozofii politycznej. Drugim dyskutantem będzie pan dr hab. Karol Łopatecki, profesor Uniwersytetu w Białymstoku z Wydziału Historii i Stosunków Międzynarodowych, który będzie prezentował stanowisko z punktu widzenia nauk prawnych, jak zakładam, bo jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół historii prawa. I trzeci dyskutant, pan prof. dr hab. Kamil Zeidler z Wydziału

Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, który również reprezentuje nauki prawne, a naukowo zajmuje się filozofią i teorią prawa oraz prawem dziedzictwa kulturowego. Jeżeli chodzi o zadanie, które organizatorzy chcą państwu powierzyć, to polega ono na tym, aby po pierwsze odpowiedzieć na bardzo podstawowe pytanie, które jest fundamentalne dla całego zagadnienia i którego dotyczy ta konferencja, mianowicie czym jest w ogóle dziedzictwo prawne, jak można je zdefiniować, jak omówić zakres rzeczowy, zakres przedmiotowy, co się mieści w tym pojęciu, co się do niego zalicza? Najpierw może zaczniemy właśnie od tego pytania, co w ogóle można rozumieć pod pojęciem dziedzictwa prawnego, i ewentualnie zobaczymy, jak ta dyskusja będzie się toczyć, a moderując ją, będę ewentualnie dopytywać bądź konfrontować państwa z sobą.

Co do kwestii technicznych, na tę część mamy przeznaczoną godzinę i zostałam poinstruowana, że około 20 minut powinno być zostawione na wolną dyskusję, na głosy z sali. Dlatego dla państwa przypada po kilkanaście minut, aczkolwiek chciałabym, aby państwo od razu może wszystkich tych minut nie wykorzystali, ponieważ mogą się zdarzyć „wpadkowe” kwestie. Proszę zatem, aby do tego problemu i pojęcia odniosła się pani dr hab. Iwona Barwicka-Tylek.

Dr hab. Iwona Barwicka-Tylek, prof. UJ

Dziękuję bardzo. Muszę się państwu przyznać, że ja jestem takim trochę malkontentem w kwestii dziedzictwa. Mam takie wrażenie, że dziś dziedzictwo, w tym dziedzictwo prawne, to jest taki trochę „Ciaptak” z wierszyka. Otóż Ciaptak siedzi na dachu, na dole stoi gawieź, przygląda się Ciaptakowi, dyskutuje o Ciaptaku, spiera się o Ciaptaka, z czego wynika, że ewidentnie ten Ciaptak jest, że istnieje. Podobnie jest z dziedzictwem. Otóż my się zajmujemy dziedzictwem, organizujemy konferencje o dziedzictwie, powstają książki podpinające się pod taką kategorię, a więc ewidentnie dziedzictwo jest. Natomiast mnie się wydaje, że to jest troszkę za mało. Jeśli rzeczywiście ma powstać jakiś paradygmat dziedzictwa, bo ku temu chyba zmierzamy, czy jakaś nowa perspektywa badawcza, to tak jak w przypadku Ciaptaka nie wystarczy tylko podawać jego cech i wymieniać, czym on jest, ale należałoby tu stworzyć jakąś spójną i demonstrowalną koncepcję. Odróżnić Ciaptaka na przykład od ptaka, bo tylko wtedy jest interesujący. I ja uważam, że do czegoś podobnego powinniśmy dążyć w kwestii dziedzictwa. Próbować pokazać szerszą perspektywę, która pozwala odróżnić dziedzictwo przede wszystkim od historii. Widzę takie dwie ścieżki.

Pierwsza to jest taka nasza ścieżka prawnicza, i to ona odróżnia nas prawników od historyków. Historia i myślenie historyczne jest oparte na prostym podziale czasu na przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Natomiast paradygmat dziedzictwa, który korzysta z prawniczego rozumienia dziedzictwa jako pewnego spadku, jak chcą jego teoretycy, Gregory Ashworth czy Pierre Nora, w ogóle nie chce zajmować się przyszłością. Uważają oni, że przyszłość zadba o siebie sama, podczas gdy oni wracają do relacji między przeszłością a teraźniejszością. To znaczy pozwalają teraźniejszości wykorzystywać przeszłość, „konsumować” przeszłość. Osobiście nie bardzo lubię tę ścieżkę. Jak wiedzą wszyscy specjaliści od prawa spadkowego, my możemy sobie wyobrazić, jak to ładnie i twórczo spadkobiercy będą wykorzystywać spadek, jak będzie im on służył w teraźniejszości. Ale gdy do danego dziedzictwa zgłasza się wielu potencjalnych spadkobierców, to skazują się na bardzo długi proces, na konflikty, a nawet na nienawiść. I to jest

wyraźne moim zdaniem właśnie w badaniu dziedzictwa. My jako badacze nie musimy na to zwracać uwagi, możemy „robić swoje”. Ale moim zdaniem nie powinniśmy zapominać o tym, jak i przez kogo nasze badania są wykorzystywane. To jest jedna droga.

Ale jest też druga, korzystająca bardziej z tropu nauk biologicznych. Tu istotne jest nie tylko to, co dziedziczone („dziedzictwo”), ale samo „dziedziczenie”. Widać i tutaj odmiennosc od tradycyjnej nauki historii. Historia to są różne zjawiska, to są procesy, czyli coś pozostającego na zewnątrz; natomiast dziedzictwo jako coś dziedziczonego to to, co jest w nas, co kształtuje naszą świadomość. Ono jest pomocą, ale też ograniczeniem w budowie przyszłości. Nie da się zapomnieć o tym, że my przed przyszłością jesteśmy również jako badacze odpowiedzialni. To nie jest tak, że można traktować przeszłość jak kamieniołom i brać z niego to, co chcemy. Powinniśmy wypracować jakieś wspólne, łączące nas kryteria badawcze, które pozwolą unaukować dyskurs o dziedzictwie, a przez to będą zapobiegać prostemu manipulowaniu przeszłością.

Podsumowując, mam takie wrażenie, że w ramach badań nad dziedzictwem próbujemy połączyć wskazane dwa rozumienia dziedzictwa. Problem, moim zdaniem, polega na tym, że do „dziedziczenia”, czyli „dziedzictwa w nas”, podchodzimy często bezrefleksyjnie i bezkrytycznie. Mówimy, że badamy dziedzictwo, chcemy dziedzictwa, odnawiamy dziedzictwo, ponieważ jest to pewna wartość. A co, jeśli nie wszystko taką wartością jest? Jeśli moje odziedziczone przyzwyczajenia, sposoby myślenia, cechy kulturowe są raczej balastem, zamykającym mnie na innych? Nie za bardzo dostrzegam dążenie do takiego krytycznego, a więc jak dla mnie bardziej naukowego niż politycznego, zainteresowania dziedzictwem. W praktyce badawczej zadowolamy się traktowaniem dziedzictwa jako spadku, którym rozporządza dowolnie teraźniejszość. To moje zastrzeżenie jako malkontenta. Bardzo dziękuję.

Prowadząca

Bardzo dziękuję. Na pewno jest to ciekawe otwarcie, dosyć kontrowersyjne. Jest to pewna perspektywa, do której na pewno można się odnieść. Myślę, że teraz panowie mają pewnego rodzaju bazę, żeby zabrać głos. Poprosiłabym więc pana profesora Łopateckiego, żeby również się odniósł się do tego problemu, to znaczy, czym jest dziedzictwo prawne, jak je możemy definiować, co się mieści w zakresie tego pojęcia.

Dr hab. Karol Łopatecki, prof. UwB

Dziękuję organizatorom za zaproszenie i przejdę do głównego wątku, czyli do tego „Ciaptaka”. Zastanawiałem się nad tym „Ciaptakiem”, czym ten „Ciaptak” jest. Dziś na samym wstępie mówiła o tym pani rektor [prof. dr hab. Dorota Malec, prorektor UJ], która utożsamiała dziedzictwo prawne z dziedzictwem kulturowym. I rzeczywiście, dziedzictwo prawne wydaje się częścią dziedzictwa kulturowego. Pojawia się jednak pewien problem związany z zakresem pojęciowym dziedzictwa kulturowego. Przed laty zdefiniował je profesor Jan Pruszyński. Definicja ta była jeszcze tworzona w perspektywie starej ustawy o ochronie dóbr kultury, dopiero bowiem w 2003 r. powstała ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. W każdym razie według Pruszyńskiego dziedzictwem kulturowym były wszelkie rzeczy materialne i związane z nimi elementy, zjawiska historyczne, obyczajowe. Profesor Pruszyński zwraca uwagę, że to dziedzictwo ma charakter pozytywny, że należy o nie dbać, gdyż jest to dobro wspólne społeczeń-

stwa, jest to element rozwoju historycznego i kulturalnego, przekazywania następnym pokoleniom pewnego zbioru wartości.

Tutaj pojawiają się dwie rzeczy. Pierwsza – w zasadzie dziedzictwem kulturowym są obiekty materialne, co akurat przy ochronie zabytków jest klasycznym rozwiązaniem, natomiast prawnicy czują, że w tym pojęciu mieści się dużo więcej, to jest także zestaw elementów niematerialnych. I druga rzecz, profesor Pruszyński określa to dziedzictwo w sposób bardzo pozytywny. Coś jest ważne, dlatego że my się rozwijamy, ale – jak zauważył też profesor Uruszczak w swoim artykule o dziedzictwie prawnym XX w. – ma ono również walor negatywny, o czym zresztą dzisiaj mówił pan dziekan [prof. dr hab. Jerzy Pisuliński]. Dziedzictwem prawnym jest też coś niesprawiedliwego, czyli nieprawość realizowana pod sztafazem prawa. Konkludując, utożsamienie dziedzictwa prawnego i kulturowego jest bardzo dobrym kierunkiem, ale ono nie odpowiada w pełni na pytanie, czym jest dziedzictwo prawne.

Kiedy brałem udział w IV Międzynarodowej Konferencji UNESCO Pamięć Świata w 2011 r., zrozumiałem, że ta perspektywa, i tu zgadzam się z profesorem Iwoną Barwicką-Tylek, wymaga także spojrzenia uniwersalnego. Wówczas też zorientowałem się, że tak naprawdę „my” się nie rozumiemy. Mówiąc „my”, mam na myśli różne kręgi cywilizacyjne, kulturowe. Więc, odpowiadając na pytanie o definicję, zacząłem się zastanawiać, jak na to patrzy UNESCO. Tworzy ona trzy listy. Mamy listę Światowego Dziedzictwa, i to są obiekty zabytkowe, ją trudno utożsamiać z dziedzictwem prawnym, chyba że traktujemy zamek na Wawelu jako element dziedzictwa archeologii prawnej. Mamy listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości i proszę zwrócić uwagę, że ten katalog potencjalnie pasowałby do analizowanego zagadnienia. Jednakże na tej liście nie ma niczego związanego z prawem. Niczego. I mamy w końcu trzecią listę, i dla mnie ona wydaje się idealna. To program UNESCO Pamięć Świata. To jest międzynarodowy projekt, gdzie wpisuje się dokumenty i wartości, które te dokumenty za sobą wnoszą. I wydaje mi się, że to jest bardzo interesująca koncepcja. Dzięki temu powstaje bardzo uniwersalny katalog, który łączy obiekty materialne i niematerialne. Dla prawników to może się wydawać trochę nie do końca adekwatne. Mamy Konstytucję 3 maja i traktujemy ją jako zbiór różnego rodzaju zasad, instytucji, norm prawnych, które są tam zawarte. Ale dla znacznej części społeczeństwa wydany wówczas akt prawny utożsamiany jest z egzemplarzem przechowywanym w Archiwum Publicznym Potockich, który jest często pokazywany w telewizji. Jest to zatem obiekt materialny, ale w nim zawarte jest całe bogactwo wartości, instytucji i norm prawnych. I te dwie rzeczy się łączą. Chciałbym podkreślić, że według mnie dziedzictwo prawne to jest połączenie obiektów materialnych i niematerialnych, przy czym może mieć zarówno charakter pozytywny, jak i negatywny, czyli troszeczkę inaczej niż tradycyjnie rozumiane dziedzictwo kulturowe.

Prowadząca

Bardzo dziękuję za ten głos. W takim razie proszę pana profesora Zeidlera do odniesienia się do tego samego problemu i zobaczymy, czy znajdują państwo płaszczyznę porozumienia, czy jednak gdzieś nam się te definicje nie do końca zająbiają.

Prof. dr hab. Kamil Zeidler

W pierwszej kolejności bardzo serdecznie dziękuję organizatorom konferencji za ten zaszczyt wzięcia udziału w debacie otwierającej. Jest mi niezwykle miło, w związku z czym od samego zaproszenia, czyli od trzech tygodni nie robię nic innego, tylko czytam o dziedzictwie. I im więcej czytam, tym mniej wiem, ale chyba doskonale znamy to uczucie. Natomiast łączy się to z pewną naturalną potrzebą prawników w szczególności, ale badaczy czy naukowców w ogólności. My chcemy porządkować otaczający nas świat. Jednym z celów nauki jest docieranie do prawdy. To jest podstawowe zadanie. Najważniejsze, istotowe. Ale drugim zadaniem działalności naukowej jest porządkowanie świata. I jeśli teraz pada pytanie dotyczące definicji czy pojęć, to od razu przychodzi mi na myśl jedna z tez *Traktatu logiczno-filozoficznego* Wittgensteina, głosząca, że granice naszego języka wyznaczają granice naszego poznania, czy inaczej, granice naszego świata. Dlatego od razu naturalnym naszym odruchem, gdy zabieramy się za coś nowego, podejmujemy nowe wyzwanie, jest uporządkowanie pojęć. Tak jak mówimy naszym studentom, że pierwszy rozdział każdej pracy, w tym gronie podkreślę, to rozdział historyczny, ale najdalej już drugi rozdział jest definicyjny. I niestety tutaj stanęliśmy przed zadaniem niebywale trudnym, jeśli w ogóle możliwym do wykonania.

Otóż po pierwsze trzeba zgodzić się z tym, co mówi pan profesor Łopatecki, że dziedzictwo prawne będzie elementem, jakimś wycinkiem czy fragmentem czegoś, co określamy mianem dziedzictwa kultury w ogóle. Tak jak prawo jest elementem kultury. A na tym nasze pewne stwierdzenia się kończą, samych bowiem definicji kultury można podać co najmniej, czy przeszło, setkę. Kolejny problem dotyczy oczywiście tego, że zestawiamy to dziedzictwo kultury z dziedzictwem natury, i na to też zwraca uwagę pan profesor. W końcu istotny jest ten kolejny podział na dziedzictwo materialne i niematerialne i tu są kolejne kłopoty, nawet jeśli sięgniemy do konwencji UNESCO o dziedzictwie niematerialnym, bo ona nam nie pomaga, a wręcz utrudnia rozumienie niektórych pojęć. I znowu przyznam się szczerze, że zrobiłem to samo, co mój szanowny kolega, sięgnąłem do książki Jana Pruszyńskiego, który podaje tę definicję, ale o tym może w dalszej dyskusji.

Kolejna rzecz dotycząca dziedzictwa prawnego, czyli tego, co nas dziś interesuje. Jeślibyśmy chcieli to uporządkować, to po pierwsze powiedzielibyśmy, że jest to dziedzictwo bardziej niematerialne niż materialne, ale pomniki prawa to są przykłady dziedzictwa materialnego, zwyczajnie zabytków, obiektów, które z mocy prawa powinny podlegać ochronie. Natomiast nas dzisiaj, większość z prelegentów, interesuje dziedzictwo kulturowe rozumiane niematerialnie. Angielskie słowo, które by bardziej pasowało, to nie *heritage*, ale *legacy*, jako ta spuścizna, wartość intelektualna, stworzona przez poprzednie pokolenia i budująca europejską, a dzisiaj też światową, choć bardzo zróżnicowaną, kulturę prawną.

Ale żeby nie przedłużać – ta pierwsza część naszej rozmowy skojarzyła mi się z amerykańskim filmem, w związku z tym pozwolę sobie zacytować dialog bohaterów tego filmu w języku obcym. Otóż dwójka bohaterów rozmawia na temat przyjęcia określonego rozwiązania. Jeden z nich, bohater płci męskiej, mówi: „There are two ways. Easy way and hard way”. Jego partnerka pyta: „What is hard way?”, na co on odpowiada: „Hard way is just harder than the easy way”. I wydaje mi się, że naszą trójkę organizatorzy postawili przed wyzwaniem pójścia tą trudniejszą drogą, bo oczekiwali od nas

niemożliwego, to znaczy, że my pewne rzeczy poukładamy, żeby po tym wszystkim dalej żyło się lepiej. A moi drodzy, tak nie będzie, bo rozważania nad dziedzictwem, nad dziedzictwem prawnym, takie, które mają do czegoś doprowadzić, a nie mają być miłym, kawiarnianym „pogadaniem”, to jest na pewno *hard way*. Dziękuję.

Prowadząca

Bardzo dziękuję. W takim razie proponuję drugą rundę, żeby mogli się państwo poodnosić wzajemnie do swoich wypowiedzi, ale chcę też dorzucić dodatkowy kamyczek, ponieważ mnie akurat najbardziej interesuje ta kwestia potencjalnej uniwersalności dziedzictwa prawnego, która pojawiła się również tutaj i która łączy się też z tym, co chcieli uzyskać od państwa w wypowiedziach organizatorzy. A zatem pytanie o to, skąd właściwe bierze się dziedzictwo prawne? Kto je tworzy, kto je konstytuuje, kto jest adresem tego dziedzictwa i w jaki sposób ono jest w ogóle formowane? Czyli kto decyduje tak naprawdę, co jest naszym dziedzictwem prawnym? I mam nadzieję usłyszeć w tych wypowiedziach również, czy jest szansa, aby odnaleźć pewną płaszczyznę porozumienia, jeśli chodzi o dziedzictwo prawne, to jest, czy ma ono charakter uniwersalny, a jeśli tak, to jak bardzo uniwersalny bądź nieuniwersalny może ono mieć. Bardzo proszę panią profesor, aby się odniosła zarówno do wypowiedzi poprzedników, jeśli uzna to za słuszne, jak i do tego drugiego elementu naszej dyskusji.

Dr hab. Iwona Barwicka-Tylek, prof. UJ

Dziękuję bardzo. To jest bardzo komfortowa sytuacja, w której mogę się odnieść i wprowadzić coś nowego. Odniosę się troszeczkę, ponieważ zgadzam się z przedmówcami, że zdefiniować dziedzictwo jest całkowicie niemożliwe. Moje zastrzeżenie dotyczy wyłącznie tego, jak my się do tego zabieramy. Wittgenstein wspomniany już tu traktat zakończył, pisząc: „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”. Jak dobrze wiemy, nie milczał, napisał drugą książkę, w której trochę namieszał: rozszerzył swoje poglądy znacznie i to jest główny punkt, na który chciałabym zwrócić uwagę. Nie można definiować dziedzictwa przez jego szufladkowanie. Możemy sobie oczywiście obracać różnymi definicjami dziedzictwa, precyzować jego składniki; możemy dookreślać tymi i innymi epitetami, ale to jest dla mnie jak wkładanie pewnych zagadnień do szuflady. Możemy takie szuflady sensownie porządkować, przekładając pewne elementy. Wrzucimy coś konkretnego, to stworzymy szufladę na dziedzictwo materialne. Dostrzeżemy, że istnieje także dziedzictwo niematerialne – to dodamy i na nie odpowiednią „szufladę”. I będziemy się zastanawiać, jak całą rzeczywistość „dziedzictwa” dalej poukładać. Uważam, że to jest bardzo ważne; cała nauka opiera się na porządkowaniu. Ale dopóki nie zrozumiemy dziedzictwa jako pewnego specyficznego doświadczenia ludzkiego i wyniku ludzkich działań, dopóki nie będziemy wiedzieć, do czego my tego dziedzictwa potrzebujemy, co ono ma budować, to wszelkie nasze porządkowanie będzie czysto mechanicznym przerzucaniem i rozszerzaniem badań. Ja to rozumiem, to jest wygodne i sama to czasem robię. Ale wydaje mi się, że jest równie istotne, by zastanowić się nad tym, czym jest dziedzictwo „samo w sobie” jako konstrukt naukowy.

Podzielę się pewnym wydarzeniem dydaktycznym, które mi się skojarzyło. Prowadzę przedmiot o nazwie Historia polskiej myśli politycznej i od dawna mam na tym przedmiocie dwie grupy studentów. Mam „republikantów”, którzy kochają pierwszą RP

i wszystko co ona wymyśliła w kwestii myśli polityczno-prawnej, i mam „euroentuzjastów”, którzy odrzucają całą tradycję sarmacką i kochają wszystko, co nie nasze. Przez lata na moim przedmiocie wszystkie dyskusje (a ja lubię, jak studenci z sobą rozmawiają) wyglądały bardzo przewidywalnie. Treści, którymi się zajmowaliśmy, konkretne koncepcje konkretnych myślicieli politycznych, moi studenci dzielili właśnie jak schedę, jak spadek. Każda połowa mówiła coś w rodzaju: „Ten jest nasz, a ten jest wasz... i na pewno się mylił, i nie miał racji”. Cóż, za tego rodzaju jałowymi dyskusjami nie przepadam, więc wymyślałam coś innego. Zaczęłam od przeczytania grubych książek na temat badań kulturowych i antropologii, a potem przygotowałam dla studentów taki quasi-naukowy „test na polskość”. I tu było pierwsze ich zdumienie. Okazało się, że mimo różnic w poglądach wychodzą z nich te same cechy kulturowe. Okazało się, że tak w 85–90 procentach jesteście takimi samymi Polakami. Jedni i drudzy. To było pierwsze zaskoczenie. Drugie natomiast było wtedy, gdy z literatury politycznej sprzed 100 lat i sprzed 500 lat wyciągnęłam dyskusje dotyczące dokładnie takich samych cech kulturowych, połączone z refleksją nad ich wpływem na polskie instytucje, myślenie prawne, działania polityczne. To było naprawdę duże zaskoczenie dla studentów zobaczyć, że pewne cechy ich współczesnego myślenia nie wzięły się z teraźniejszości. Że one są w nich, jako ich dziedzictwo, które otrzymali od przodków. A potem było moje zaskoczenie, bo nasze dyskusje zaczęły być zupełnie inne. Republikanci dalej byli republikantami, euroentuzjaści nadal byli euroentuzjastami. Ale żadna ze stron nie próbowała wybierać dawnych koncepcji pasujących do jej światopoglądu. Oni je konfrontowali ze swoimi poglądami. I odtąd nieważne było, czy to jest myśliciel z przeciwnego obozu, czy to jest ich obóz. Nagle się okazało, że mają ten sam cel – oni nie chcą kolekcjonować przeszłości. Oni chcą budować swoją przyszłość. Potrzebują argumentów i rozumienia zależności. Historycznych zależności między działaniem a światem. I to jest coś, co uważam, że jest zbyt mało przez nas rozumiane. Bo my idziemy na łatwiznę. Powtarzam, nie wypieram się – sama to robię – ale zwłaszcza w działalności edukacyjnej wpływa bardzo mocno to, że my nie do końca rozumiemy, czego od dziedzictwa oczekujemy. Ja osobiście patrzę na dziedzictwo jako swego rodzaju transmisję kulturowych memów, o których pisał Richard Dawkins. Ale boję się, że dziedzictwo skończy jako nowy rodzaj pisania historii, pozwalający na jej zawłaszczanie i dzielenie. Podczas gdy moim zdaniem potencjał ewentualnego paradygmatu dziedzictwa jest związany z uniwersalizmem bardzo mocno. Z budową wspólnej przyszłości, a więc z tym, co łączy. Bardzo się będę tutaj trzymać tego. Dziękuję.

Prowadząca

Bardzo dziękuję pani profesor. Ciekawe uwagi dotyczące sposobu, w jaki studenci dyskutują. To wiele wnosi od strony praktycznej do naszej dyskusji. Chciałabym, aby teraz odniósł się profesor Łopatecki do tego problemu, w jaki sposób dziedzictwo jest konstruowane, przez kogo, dla kogo i czy ma szansę być uniwersalne?

Dr hab. Karol Łopatecki, prof. UwB

Oczywiście zgadzam się z szanowną przedmówczynią, która podkreśla tę bardzo ważną cechę na przekór dzisiejszym tendencjom. My obecnie zamykamy się w bańkach informacyjnych, kulturowych, ideologicznych. Internet umożliwia znalezienie osób nam

podobnych, a nasza strefa komfortu polega na tym, że wolimy przebywać i wymieniać poglądy z osobami reprezentującymi podobne z naszymi przekonania. W konsekwencji internet, który miał umożliwić pełny dostęp do informacji, zapewnić wolność przekazu, wolność od ograniczeń i wykluczeń istniejących w dawnych dziesięcioleciach i stuleciach, paradoksalnie zamknął nas znowu w pewnych bańkach. Nie wchodząc w szczegóły, możemy mieć dowolnie absurdalny pomysł i znajdziemy w internecie kilkadziesiąt osób, które myślą tak samo. Zawsze znajdziemy oparcie, w każdej, nawet najbardziej skrajnej idei. Bardzo mi się podoba to, o czym mówi profesor Barwicka. Trochę dziedzictwo prawne idzie na przekór tym tendencjom, ma bowiem bardzo ważny walor unifikujący wspólnoty. Widoczna w Polsce polaryzacja debaty społecznej i politycznej tworzy dwa, a może więcej oddanych grup zwolenników danych wizji świata i miejsca w niej Rzeczypospolitej. To dziedzictwo prawne, z tym się całkowicie zgadzam, idzie na przekór tej narracji, próbując tworzyć uniwersalny kod kulturowy.

I zgadzam się również z profesorem Zeidlerem, który mówi o tym, że język określa nasze spostrzeganie. Mamy językowy obraz świata. Tak jak w koncepcji kognitywistów i etnolingwistów, którzy mówią, że w zasadzie to język określa rzeczywistość, musimy najpierw zmienić znaczenie i dobór słów, żeby pójść krok dalej. Natomiast rzeczywiście warto byłoby zastanowić się nad tym, czy dziedzictwo prawne (i ja się z tym zgadzam) nie skupia się na przeszłości, ale zajmuje się teraźniejszością i przyszłością. Czyli promuje to, co jest dobre, i pokazuje, eksponuje rzeczy haniebne. Natomiast z historią jest trochę podobnie. Historycy badają przeszłość, ale politycy chcą stworzyć narrację historyczną i zaprząć ją w bieżącą walkę kulturową i polityczną. I chyba od razu widzimy, że jest w tym duże niebezpieczeństwo. Bo jeśli ktoś zawłaszczy dziedzictwo prawne, jeśli jakaś grupa będzie narzucać swoją ocenę, pozostałe grupy poczują się wykluczone z tego dziedzictwa i będą je negować. To jest bardzo trudne zagadnienie dotyczące zachowania balansu stanowiącego wypadkową różnych poglądów występujących w Polsce i na świecie.

Prowadząca

Bardzo dziękuję za te uwagi i jestem pewna, że także profesor Zeidler wiele wniesie do naszej dyskusji.

Prof. dr hab. Kamil Zeidler

W pierwszej kolejności bardzo mi się podobało to, co powiedzieli moi drodzy przedmówcy. Chyba tak nie myślałem, albo nawet nie zdawałem sobie sprawy, że to jest tak istotne, że dziedzictwo, już nie mówię, czy materialne, niematerialne, kultury czy natury, wszystko w tej torbie to jest coś nastawione na przyszłość. To jest pytanie, co dziś z nim zrobimy i jaka będzie tego konsekwencja jutro, za 10, 50 czy 100 lat. I myślę, że w jeszcze większym stopniu dotyczy to dziedzictwa prawnego. Ta właśnie uwaga jest tak istotna, a to dlatego, że chodzi o budowanie, to znaczy o wykorzystanie wszystkiego tego, co „cenne z ponadtysiącletniego dorobku”, jeśli się nie mylę co do treści preambuły. Chodzi o to, aby wykorzystać to, co wartościowe, żeby stworzyć coś dobrego na przyszłość. I chyba to będzie najważniejsze, co mogę powiedzieć na temat dziedzictwa prawnego.

Ale chcąc jednak uporządkować te kwestie. Po pierwsze użylibyśmy słowa „suma”, dziedzictwo jest pewną sumą tego, co przetrwało. I dziedzictwo musi się łączyć z wartościami. To jest suma tego, co jednak podlega pozytywnej ocenie. To też podnosił Jan Pruszyński, gdy mówił o pojęciu złej kultury. On bardzo nie lubił pojęcia dóbr kultury, wskazywał, że to jest pomysł wymyślony osobiście przez Goebbelsa jako pojęcie, które ma różnicować pojęcia dobra kultury jako tego, co jest wartościowe dla nazistów, od pojęcia zła kultury, czyli sztuki zdegenerowanej. Cóż zrobić, konwencja haska właśnie to pojęcie przyjęła, chcąc chronić dobra kultury przed zniszczeniem w trakcie konfliktów zbrojnych. To taki chichot historii, ale chodziło raczej o to, że to pojęcie jest uniwersalne, przekładalne na większość języków. Dlaczego mówię o tych wartościach? Bo to łączy się z jeszcze jednym pojęciem, z tożsamością.

Zanim wrócę do tego, o co zapytała nas pani doktor, czyli o kwestię uniwersalizmu, pozwolą państwo, że wrócę i zacytuję, co pisze profesor Pruszyński w tej swojej najważniejszej pracy. Cytuję: „wszystko, co nas otacza, jest w jakimś sensie dziedzictwem jako świadectwo naszej cywilizacji i kultury”. I teraz proszę posłuchać: „ale nie wszyscy jesteśmy jego dziedzicami. Prawo do konkretnego dziedzictwa, narodowego, religijnego, stanowego lub indywidualnego, mają ci, którzy poczuwają się do związków z nim, rozumieją potrzebę jego kultywowania i opieki. Zdecydowanie należy odmówić go tym, którzy nie tylko w żadnym stopniu nie przyczynili się do jego stworzenia, ale niszczyli je i deformowali z przyczyn politycznych albo ideologicznych. Prawo to nie równa się własności materialnych składników dziedzictwa”. I to jest coś niebywałego, bo teraz zestawmy to z dziedzictwem prawnym. Nie jest tak, że jeśli ktoś się nie poczuwa do bycia dziedzicem, w sensie spadkobiercą przyjmującym dziedzictwo kultury danego kraju, to może powiedzieć: „nie obchodzi mnie to prawo”. Dziedzictwo prawne jest jednak czymś, co jest narzucane przez władzę polityczną, która ma możliwości decydować w danym momencie o treści prawa. I to czynnik władzy publicznej wpływa na to, co jest uznawane w danym momencie za cenne z tego całego dorobku, a także w dłuższej perspektywie przekłada się na to, co zostanie uratowane, zachowane, co przetrwa, czyli czy będzie możliwość renesansu, powrotu do czegoś wartościowego, po czasach zniszczeń, po czasach nieszanowania prawa, konstytucji, nieszanowania praw człowieka. Żeby przywracać, restytuować coś, co było wartościowym elementem dziedzictwa.

Nie istnieje coś takiego jak uniwersalizm w przypadku dziedzictwa prawnego. Bo mamy pewien wspólny rdzeń czy fundament sięgający choćby prawa rzymskiego, jak pan dziekan na samym początku wspominał. Ale jeśli popatrzymy dziś na globus, na cały świat, to okaże się, że mamy tak dużo zróżnicowanych kultur prawnych, że trudno mówić tu o jakiejś jedynomyślności zgodnie z zasadą, że diabeł tkwi w szczegółach. Jeżeli mogę podać jeden przykład. W 2009 r. odbywał się w Pekinie kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej. Tam jeden cały dzień był poświęcony włącznie na to, by chińscy profesorzy opowiedzieli, w jaki sposób w Chinach chronione są prawa człowieka, a wszelką dyskusję z delegatami z całego kraju, bo to było dwa tysiące uczonych, ogromny kongres, tygodniowy, każdą dyskusję zbywali tym, że oni po prostu mają inne rozumienie praw człowieka i nie ma uniwersalizmu praw człowieka, tylko regionalizm. A poza tym: co my Europejczycy mamy do powiedzenia na temat praw człowieka? Bowiem oni, kiedy jeszcze starożytnej Grecji nie było, nie mówiąc o filozofii greckiej, to już myśliciele chińscy na temat praw czło-

wieka pisali. Ale w ich rozumieniu. Dlatego powiedziałbym w ten sposób – próbujmy to porządkować, ale słusznie pani profesor powiedziała o Wittgensteinie. Jak wiemy, późny Wittgenstein stracił pewność siebie i na przykład jego *Dociekania filozoficzne* były już zupełnie inną pracą i na koniec nie był on już taki zdecydowany w swych sądach. Myślę, że taka też będzie trzecia część naszej dyskusji. Dziękuję.

Prowadząca

Dziękuję bardzo, bardzo wartościowe uwagi i tak właściwie skierował pan profesor dyskusję dokładnie na ten trzeci tor albo trzecie okążenie, dotyczące tego, tak zapytam może prowokacyjnie, po co nam w ogóle dziedzictwo prawne? Właściwie wszyscy państwo mówią, że analiza dziedzictwa prawnego tylko pozornie dotyczy przeszłości, że tak naprawdę prowadzi nas przynajmniej do wyciągania wniosków, które dotyczą terażniejszości, a nawet przyszłości.

Pytanie brzmi, czy ten kontekst dziedzictwa prawnego, niezależnie od tego, jak je definiujemy, albo nawet jeśli go nie definiujemy, bo nie jesteśmy w stanie tego zrobić bez szufladkowania, czy jest on użyteczny dla różnych nauk prawnych i nauk w ogóle? Pozwolę sobie na pewną dygresję. Pytanie z mojej perspektywy jest takie: Czy mogę odwoływać się do dziedzictwa prawnego, badając prawo w sposób prawnoporównawczy? W prawie prywatnym międzynarodowym bardzo często spotykam się z takim twierdzeniem, że jeśli chce się badać przepisy innych państw, to raczej powinno się skupiać na brzmieniu, na różnicach pomiędzy nimi, natomiast wchodzenie w dziedzictwo prawne jest trochę postrzegane w taki sposób, jakby znajdował się człowiek poza mapą, już nie bierze on udziału w tych podstawowych zapasach.

Natomiast pytanie w ramach trzeciej rundy brzmi, czy mamy jakieś funkcje dziedzictwa prawnego, czy można mu jakieś funkcje przypisać i czy dziedzictwo prawne jako konstrukcja jest użyteczne dla różnych dziedzin naukowych, w tym przede wszystkim dla dziedzin związanych z prawem? I pytanie kieruję najpierw do pani profesor.

Dr hab. Iwona Barwicka-Tylek, prof. UJ

W ramach komentarza jeszcze raz powtórzę, że to się dla mnie wiąże z kwestią obrony pewnej uniwersalności dziedzictwa. Uniwersalności dziedzictwa jako takiego, co jest czymś zupełnie innym niż próba uniwersalizacji jakiegoś konkretnego dziedzictwa tej czy innej grupy. Bez jakiegoś elementu uniwersalności, znalezienia sposobu na takie badanie dziedzictwa, by pomimo różnych „spadków” potrafiło nas ono łączyć, ten paradigmat może okazać się groźny. Uniwersalność dziedzictwa, znów moim zdaniem, wymaga uwzględnienia w refleksji nad nim nie tylko relacji terażniejszość–przeszłość, ale również relacji przyszłość–teraźniejszość. Przyszłość nie istnieje, ona jest wiązką potencjalności. To, co my wybierzemy dzisiaj, w terażniejszości, co zechcemy przekazać z dnia wczorajszego, to w tej przyszłości zaistnieje i będzie „konsumowane” przez nią, nie przez nas. Uniwersalizm na tym polega, żeby traktować przyszłość jako coś, za co jesteśmy wspólnie odpowiedzialni.

Pytanie odnośnie do tego, co robić z dziedzictwem, czy ono jest potrzebne. Odpowiem wprost, bo to wybrzmiewało. Dziedzictwo służy polityce, ono jest wykorzystywane politycznie, ponieważ dziedzictwo jest świetnym narzędziem ze względu na tożsamościowy charakter, żeby włączyć jednostkę w życie szerszej grupy społecznej, zbiorowo-

ści, państwa, narodu. Tragedią nowożytności, tragedią myślenia nowożytnego jest to, że rozdziela ono doświadczenie indywidualne i zbiorowe; to, co prywatne, od tego, co publiczne, pozwalając to, co zbiorowe i publiczne, dzielić i zawłaszczać. Konstrukt taki jak dziedzictwo jest tu bardzo atrakcyjny, ponieważ legitymizuje władzę, jaką taka czy inna partia, grupa, tożsamość, chce przejąć nad przeszłością, by uzasadnić swe roszczenia w terażniejszości. A jak wiemy z historii, takie przejęcie władzy nad przeszłością to często zapowiedź przejęcia władzy nad przyszłością.

Moim zdaniem taka orientacja na budowę przyszłości jest czymś ważnym i warto by uwzględnić ją również w naukowym namyśle nad dziedzictwem, choćby po to, by zasadnie oceniać liczne polityczne sposoby jego wykorzystania. Dlatego zwrócę na koniec uwagę na jeszcze jedno pojęcie, które być może warto do debaty o dziedzictwie włączyć; ja je przynajmniej od dłuższego czasu włączam. To jest pojęcie prudencji, czyli mądrości praktycznej, inaczej zwanej polityczną roztropnością. Mój ulubiony obraz Tycjana nosi tytuł *Alegoria roztropności*. Roztropność zawsze w prawie była ważna – jako jurysprudencja. Motto obrazu, o którym mówię, brzmi: „Z przeszłych doświadczeń – terażniejszość korzysta roztropnie – żeby nie szkodzić przyszłym działaniom”. To jest bardzo prawnicze pojęcie prudencji, która zachęca do budowy pewnych kryteriów wspólnego rozumienia się, dialogu. Zaczyna od uznania różnorodności przeszłych doświadczeń, a więc daje nam prawo do wyboru tego, co z przeszłości zechcemy przejąć jako spadek. Odrzuca więc tak popularne w nowożytnej nauce historii poszukiwanie obiektywnych praw, które odwracały uwagę od przeszłości, by ją kierować w stronę lepszego – i takiego samego dla wszystkich – jutra (postępu, demokracji, wolności). Ale zdaję też sobie sprawę, że szacunek wobec różnorodności poszczególnych dziedzictw musi iść w parze z wypracowywaniem niezależnych, a więc zewnętrznych, kryteriów osądzania ich. Teoretycy dziedzictwa bardzo często próbują zastąpić obiektywizm nauk historycznych (słusznie przez nich krytykowany) opowieściami tożsamościowymi, których nie wolno wartościować i oceniać. Ale my prawnicy mamy zupełnie inne stanowisko. My rozumiemy, co to jest bezstronność. Wiemy, jak wydawać sąd nad przeszłą sprawą, która jest często sporem między dwoma odmiennymi interpretacjami przeszłych wydarzeń. Dlatego jesteśmy w stanie do debaty o dziedzictwie – nie tylko prawnym, ale w ogóle kulturowym, cywilizacyjnym, ludzkości – wnieść pewne pomocne prawnicze kategorie. Ja też się naczytałam, tak jak profesor Zeidler, przed naszą debatą, i to, co mnie zdziwiło i było dla mnie bardzo miłe, to to, że w pracach historycznych, takich najnowszych, występuje bardzo wyraźne odwołanie do prawa. Wręcz oczekiwanie, że prawniczy model sądenia (ang. *judgement*) i argumentacji pozwoli przywrócić równowagę, a nawet wyjść poza skrajności związane z „totalizującą” tradycyjną nauką historii z jednej, a nazbyt różnicującym dyskursem dziedzictwa z drugiej strony. Potencjał jest. Pytanie, jak z niego skorzystamy. Ja proponuję, by prawnicy do debat nad dziedzictwem wnieśli dwa pojęcia. Raz, bezstronność. Dwa, prudencję, bo ona eksponuje czasowość wszelkiej wiedzy, która jest w doświadczeniu ludzkim nieusuwalna. Tak twierdzą astrofizycy – to jest jedyna rzecz, którą mamy, my ludzie – czas. I warto ten czas szanować, zarówno ten dający się dzielić – czas za nami – jak i ten jeszcze niepodzielony, przed nami. Tyle na koniec, bo się zrobiło ideologicznie..., ale od historyka idei nie można oczekiwać niczego innego.

Prowadząca

Bardzo dziękuję za ciekawe uwagi. Przyznam szczerze, że w tym momencie nie jestem w stanie się odnieść, muszę to przemyśleć. Być może do tego nie powinnam się przyznawać, ale to odwrócenie perspektywy jest bardzo ciekawe i myślę, że muszę swoje własne prywatne badania przemyśleć z tego punktu widzenia. Bardzo prosilibym, aby profesor Łopatecki odniósł się do tego problemu – po co nam dziedzictwo prawne, mówiąc tak bardzo w skrócie.

Dr hab. Karol Łopatecki, prof. UwB

Kontynuując wątek rozpoczęty przez panią profesor, bardzo podoba mi się pojęcie prudenncji i co pani za tym wnosi. Niewątpliwie jest to element ważny, przy czym też trzeba rozumieć, że my Europejczycy często chcielibyśmy widzieć ten uniwersalizm jako uniwersalizm europejski i rozciągnąć go na cały świat. To jest myślenie bardzo życzeniowe i należy jednak starać się zrozumieć inne obszary cywilizacyjne, które mają inną wizję porządku światowego i kulturowego. My też musimy się cofnąć o krok, żeby stworzyć wspólną wizję, uniwersalną dla całego świata.

Aby odpowiedzieć, „po co jest dziedzictwo prawne”, trzeba odpowiedzieć, „czyje jest dziedzictwo prawne”. Nie ulega wątpliwości, że najważniejszą grupą docelową jest grupa polityków. To politycy manipulują dziedzictwem prawnym albo wykorzystują dziedzictwo prawne, aby stworzyć odpowiednią narrację. Kto zniósł niewolnictwo? Kto zlikwidował prawa Jima Crowa? Czy jestem konserwatystą, czy liberałem; czy idę w kierunku *cancel culture*, czy jestem zwolennikiem tradycyjnych niezmiennych wartości; czy jestem za związkami partnerskimi, czy konstytucyjną definicją małżeństwa; czy jestem za ustawą Wilczka, czy za znaczną ingerencją państwa w gospodarkę? Krótko mówiąc, politycy tworzą właściwą narrację, wykorzystując (i nie mówię, czy to dobrze, czy źle, po prostu tak jest) dziedzictwo prawne. Celem jest zbudowanie lub wzmocnienie przekazu kulturowego, a mają ku temu finanse, możliwości związane z aparatem państwa. Więc dla mnie niewątpliwie dziedzictwo prawne jest częściowo zawłaszczane przez tę grupę.

Natomiast – gdzie w tym wszystkim są prawnicy? Moim zdaniem musimy stworzyć uniwersalną wizję, dokąd prawo zmierza, w którym kierunku idzie. To, że różne cywilizacje i kultury będą do tego dążyły w swoim tempie, będą trochę zbaczają z kursu, to nie oznacza, że nie powinniśmy takiej wizji stworzyć. I teraz, proszę państwa, wracam do wizji UNESCO Pamięć Świata. Jest na tej liście UNESCO 429 wpisów. Pozwoliłem sobie je wszystkie przeanalizować. I jest tam 5 wpisów polskich oraz 28 wpisów na świecie bezpośrednio dotyczących prawa. W Polsce, to nie będzie zakończeniem, jest to akt Konfederacji warszawskiej, to jest akt Unii Lubelskiej, 21 postulatów gdańskich z Sierpnia 80, ale też wpisana jest księga henrykowska. Natomiast ważne jest, żebyśmy zrozumieli to, co jest wpisane przez inne państwa. Przeanalizowałem wpisy z dwóch perspektyw. Po pierwsze dokumenty oczywiste i nieoczywiste. Do pierwszej grupy zaliczam między innymi Magna Carta Libertatum z 1215 r., Deklarację Praw Człowieka i Obywatela z Francji, rosyjskie Sobornoje ułożenie. Istnieje jednak szereg dokumentów nieoczywistych. To jest na przykład archiwum notariuszy amsterdamskich 1578–1915, to jest dekret z León z 1188 r. mówiący o najstarszym parlamentarystyce europejskim. Ale przejdźmy dalej, bo znajdują się tam z naszej – polskiej perspektywy – wpisy coraz

ciekawsze. To są norweskie prawa Castberga z 1915 r. dotyczące ochrony dzieci urodzonych ze związków pozamałżeńskich. Głowę dam, że większość studentów na V roku, a nawet magistrów prawa, nie będzie kojarzyło tych regulacji. Dalej mamy akta sądowe z Meksyku, dotyczące prawa „amparo”, czyli tak zwanej skargi indywidualnej o ochronę praw. To jest dziedzictwo światowe, uznane przez UNESCO – każdy człowiek ma prawo złożyć skargę do Trybunału Konstytucyjnego. Nagle konfrontując swoją rzeczywistość z rzeczywistością prezentowaną przez inne państwa, możemy mieć pewną pogłębioną refleksję. Nie chcę tu jednak wchodzić w szczegóły. Dziękuję.

Prowadząca

To niezwykle ciekawa wypowiedź i było mi żal przerywać. Teraz chciałabym, aby profesor Zeidler odniósł się do tego problemu i może w pewien sposób podsumował skrótowno naszą dyskusję. Proszę także, abyśmy pozostawili jeszcze parę minut na pytania od słuchaczy.

Prof. dr hab. Kamil Zeidler

Wszystko wskazuje na to, że my, mam na myśli panią profesor i pana profesora, i siebie też, odrobiliśmy zadanie domowe. Przejrzenie tej listy dziedzictwa UNESCO jest bardzo interesujące i nawet nie pomyślałem, że tak można – poszukiwanie prawa w tych najważniejszych dokumentach już uznawanych przez poszczególne państwa czy narody za tak istotne. Ale skoro my zrobiliśmy zadanie domowe, to mam taką propozycję zadania domowego dla uczestników konferencji. Wiem, że nie mam żadnego imperium, mogę tylko poprosić, a wręcz przeprosić, że śmiem tak zacnym i wybitnym uczonym coś narzucać, ale narzucam. Proponuję, abyśmy zadali każdemu prelegentowi dodatkowe zadanie domowe, żeby każda z osób, które występują na konferencji, na koniec swego wystąpienia spróbowała sformułować definicję dziedzictwa prawnego, to znaczy odpowiedzieć na pytanie, jak pan/pani rozumie pojęcie dziedzictwa prawnego, czyli tego, czego dotyczy ta konferencja. I mało tego, żeby był w tym jakiś porządek, proponuję zrobić to za pomocą maksymalnie trzech podstawowych innych pojęć. A zarazem trzeba pamiętać, by nie popełnić błędu *idem per idem*, błędnego koła logicznego. Ale do tego można opatrzyć to opisem, kilkuzdaniowym uzasadnieniem, dlaczego staramy się to pojęcie definiować w ten sposób. Wydaje mi się, że jakby to potem wyjąć przed nawias, od tylu mądrych głów, które będą mówić na konferencji, może to być bardzo ciekawy materiał dla organizatorów, żeby jakimś posłowiem ewentualną publikację okraszyć. Ale koniec zadań, teraz podsumowanie.

Tematem naukowym, w którym się zakochałem, jest temat dziś już nazwany pojęciem estetyki prawa i właściwie to wszystko wina pani profesor i pana profesora, bo zaczęliście mówić o prudencku. Jeszcze pani profesor tak pięknie, tak idealistycznie, jakże dalece od tego, co widzimy w telewizji. A pan profesor podniósł także, że powinniśmy mieć uniwersalną wizję, dokąd wszystko to zmierza. Nie wiem, czy wynika to stąd, że macie ładną pogodę i jesteście pozytywnie do świata nastawieni, ale mam dedykację i podsumowanie obrazkowe. Otóż gdybyśmy mieli faktycznie powiedzieć, jaka jest uniwersalna wizja, dokąd prawo oparte na dziedzictwie prawnym powinno zmierzać, to pokażę państwu ilustrację – jest to miedzioryt Hendrika Goltziusa z II połowy XVI w., przedstawiający Iustitię i Prudencję. Bowiem Iustitia była w sztuce przedstawiana

w towarzystwie zarówno Pax, pokoju, jak i Prudencji. A tutaj bardzo ciekawe jest to, że one są w takim miłosnym uścisku, i to, czego życzę nam wszystkim, ale może tym, którzy mają większą niż my przekładalność na otaczającą nas rzeczywistość, zwłaszcza co do tworzenia, przestrzegania i stosowania prawa, to życzę, abyśmy pamiętali o tym miłosnym uścisku, w którym tkwi Iustitia z Prudencją, mało tego, abyśmy także włączyli się w ten uścisk, abyśmy trwali w tym uścisku i aby o nim nie zapominać.

Prowadząca

Dziękuję za świetne podsumowanie i pozostaje mi otworzyć dyskusję. Widzę, że pytanie chce zadać pan profesor Krzysztof Fokt.

Dr hab. Krzysztof Fokt

Dziękuję bardzo. Mam pytanie nawiązujące troszeczkę do wypowiedzi Karola Łopateckiego, który wskazał palcem wprost polityków jako tę grupę istotną dla kreowania dziedzictwa. Ale czy to jednak nie jest tak, że oni też są bardziej odbiorcami? Przepraszam za dowód anegdotyczny, ale jak się czyta dyskusje w internecie, dużo częściej przywoływany jest na przykład Ziemkiewicz niż, dajmy na to, Ziobro. To jest oczywiście, bo to publicysta przeważnie, nie naukowiec i nie polityk, ale to publicysta jest tym człowiekiem, który tę rzeczywistość w głowach swoich odbiorców w największym stopniu kreuje. Czyżbyśmy zatem my jako naukowcy nie byli w podobnej sytuacji jak politycy, lecz nie biernej, ale czynnej, bo to my tym publicystom dostarczamy amunicji, a politycy biorą z tego to, co jest im potrzebne? Czy to nie jest tego rodzaju trójkąt i czy ta cyrkulacja informacji nie przebiega w ten sposób?

Prowadząca

Proponuję od razu odpowiadać na pytania, dzięki temu dyskusja jest żywsza.

Dr hab. Karol Łopatecki, prof. UwB

Dziękuję za pytanie, to jest kwestia oczywiście w dużej mierze subiektywna i ocenna. Zgadzam się, że politycy są konsumentami dziedzictwa prawnego wytworzonego przez inne grupy. Ale to jest moim zdaniem zjawisko bardzo marginalne, bo gdyby każdy polityk miał swoje własne przekonanie związane z dziedzictwem prawnym, to mielibyśmy głosowania w parlamencie bardzo różnorodne, a mamy jednak wyraźny schemat głosowań według klucza partyjnego. Natomiast chodzi mi bardziej o ogólne założenia, to znaczy, że my jesteśmy troszeczkę zakładnikami tego, jaką narrację politycy kształtują, co starają się tworzyć za pomocą prawa. Politycy pracują według regulacji prawnych, przy tym biorą udział przy tworzeniu prawa. O ich skuteczności decyduje sukces wyborczy, a zatem umiejętność zmobilizowania elektoratu, a to odbywa się między innymi poprzez tworzenie wizji odnoszącej się również do dziedzictwa prawnego. Nikt nie używa wyrażenia „dziedzictwo prawne” w debatach politycznych, ale takie zjawisko istnieje i ja mam bardzo pesymistyczną wizję wykorzystania dziedzictwa prawnego na potrzeby bieżącej walki politycznej. Oczywiście my możemy stworzyć interpretację pogłębioną metodologicznie i źródłowo, natomiast politycy i publicyści polityczni wybiorą to, co im będzie pasowało.

Prowadząca

Dziękuję za odpowiedź i proszę o pytanie od profesora Jerzego Krzynówka.

Dr hab. Jerzy Krzynówek, prof. UWM

Dzień dobry państwu, trochę komentarzy i właściwie też z tego pytanie. Podzielim tutaj sceptycyzm pani profesor w stosunku do dziedzictwa i chciałbym przytoczyć motyw ze sztuki Rafała Wojasińskiego – mamy tam sytuację, że bohater chodzi i karmi psa, który już dawno zdechł. Ten pies żyje w języku bohatera. Czy jakby duża część tego, co nazywamy dziedzictwem, nie jest trochę jak ten pies, wokół którego wciąż chodzimy, dbamy, karmimy i myślimy, że on jeszcze trwa? Natomiast to, co mnie poruszyło w wypowiedzi pani profesor, to zderzenie z problemem dziedzictwa, które nie jest przedmiotem indywidualnej świadomości. Przyjmujemy, że dziedzictwo to jest jakaś opcja, którą wybraliśmy, zaakceptowaliśmy, a tu widzimy, że indywidualnie żyjemy, działamy pod wpływem tych elementów kulturowych, które nas kształtują, ale nie jesteśmy tego świadomi. Stąd często się różnimy, choć naprawdę jesteśmy częścią jakiejś wspólnoty. I tutaj na przykład ciekawy jest wątek w dyskusji wokół dziedzictwa chrześcijaństwa, która przetoczyła się jesienią zeszłego roku: czy feminizm równa się odrzucenie dziedzictwa kulturowego chrześcijaństwa? Ten problem uświadomienia dziedzictwa pojawia się, kiedy stykamy się z ruchem emergentnym. W starożytności, kiedy chrześcijaństwo zaczęło dominować na scenie, musiano zadać pytanie, jak odniesiemy się do dziedzictwa judaistycznego i dziedzictwa pogańskiego Rzymu. Trzeba było wykonać pewne operacje dotyczące wyboru. Ale jeśli popatrzymy na historię innych nurtów, również na feminizm, każdy z tych ruchów musi dokonać pewnej selekcji. Czy tutaj zgodzilibyśmy się, że dziedzictwo jest wyborem, którego dokonujemy w ramach pamięci zbiorowej? Jeśli to można potraktować jako pytanie, to chętnie wysłuchałbym komentarzy.

Dr hab. Iwona Barwicka-Tylek, prof. UJ

Spróbuję odpowiedzieć. Dla mnie dziedzictwo jest pewnym wyborem. Ukierunkowanym na budowę świadomości, budowę tożsamości. W tym sensie dziedzictwo zawsze nas dzieli i będzie dzieliło. Tak jak każdy z nas jest jednostką i kształtuje swą osobowość, swoją wiedzę, swoje postawy wobec świata na gruncie często indywidualnych doświadczeń, tak również od strony społecznej, kulturowej, budujemy pewne całościowe narracje grupowe, oparte na wartościach, na tożsamości. Ja uważam, że można budować te tożsamości tak, jak budujemy indywidualną historię swojego życia, swoją pamięć – w relacji z innymi, ze świadomością, że mój punkt widzenia jest tylko punktem widzenia, a nie prawdą obiektywną. Że czasem inny punkt widzenia wzbogaca moją historię, pozwala mi uniknąć błędów i nadinterpretacji, a przez to stymuluje mój rozwój. Niekoniecznie trzeba budować grupową tożsamość, próbując zawłaszczać pewien kawałek przeszłości i odmawiając konkurentom prawa do niego. To mylenie przeszłych doświadczeń z interpretacją tychże doświadczeń. Mówiąc o grupowej tożsamości i powołując się na nasze dziedzictwo, zbyt często posługujemy się wykluczającym innych językiem prawdy, co powoduje, że w polityce nie ma przestrzeni do dialogu.

Wydaje mi się, że to jest to, nad czym my, badacze dziedzictwa, powinniśmy pracować. Ja się interesuję dialogiem, dialektyką. Dialektyka w starożytności była metodą,

która pozwalała respektować różnorodność, uznawać odmienne tożsamości i odmienną wiedzę wypływającą z różnych (i różnie zapisywanych) doświadczeń. A równocześnie zachęcała te odmienne tożsamości do współpracy. I uczenia się od siebie; także po to, by na bieżąco weryfikować wiarygodność swoich opowieści, swojej pamięci. Tak budujemy cywilizację europejską. Wcale nie musimy uniwersalizować konkretnego pomysłu z przeszłości, na przykład rządów prawa, i twierdzić, że wszyscy muszą się zgadzać, jakie to jest ważne, bo to nasze europejskie dziedzictwo. To nie wystarczy. I tu się zgodzę z profesorem Łopateckim, że my potrzebujemy czegoś, co ukierunkowuje nasze działania na przyszłość, a nie po prostu czegoś, co nas pcha w określonym kierunku (a tak często rozumują ci, którzy na określone dziedzictwo się powołują). Idee nas nigdy nie pchają, idee nas pociągają. Tak jak idea sprawiedliwości. Sprawiedliwości w świecie nie ma i nigdy nie było. To, co jest, i było zawsze, to różnego rodzaju niesprawiedliwości. Dlatego od dzielenia naszych przodków na sprawiedliwych „naszych” oraz niesprawiedliwych „ich” lepszym wyjściem wydaje mi się przedstawianie „naszej” odwagi (ale i naszych błędów) w walce z niesprawiedliwościami. Walce motywowanej dążeniem do sprawiedliwości (umieszczanej w ówczesnej przyszłości). Tak przedstawianym dziedzictwem łatwiej się dzielić, bo jest podobne do wielu innych „dziedzictw”.

Ktoś, kto próbuje zawłaszczyć przeszłość, czyni to w celach politycznych, czyli po to, by zawłaszczyć również przyszłość, a będę się upierać i powtarzać, przyszłość to jest coś, co nie istnieje i nie powinniśmy tego zawłaszczać. Przyszłość jest naszym wspólnym wysiłkiem. To prawda, że politycy będą dziedzictwo wykorzystywać. Ale my nie możemy zachowywać się jak producenci cukierków, którzy, dostrzegając, że klienci lubią słodki smak, będą produkować jak najśłodsze cukierki i zupełnie pozbędą się odpowiedzialności za tydzień społeczeństwa. Ja uważam, że jesteśmy jako badacze odpowiedzialni przed sobą, przed różnymi tożsamościami, w tym swoją własną, ale przede wszystkim przed przyszłością. Jestem może nieco sarkastyczna, ale uważam, że powinniśmy rozumieć, co robimy, i dbać, żeby to rozumienie było spójne. W dyskursie dziedzictwa tego nie widzę. I rzeczywiście to trochę jest zdechły pies. Wielu badaczy dziedzictwa produkuje dziedzictwo. To jest do zrobienia. Pytanie, czy warto.

Prowadząca

Dziękuję za odpowiedź. Mam informację od organizatorów, że widzą trzy zgłoszenia, możemy jeszcze wszystkie te pytania zadać, ale bardzo duża prośba, żeby były one krótkie, ponieważ nie chcemy przesuwać kolejnego panelu. Pierwsze pytanie mamy od profesora Marca.

Dr hab. Łukasz Marzec

Bardzo serdecznie dziękuję. Jako współorganizator zdaję sobie sprawę z konieczności przestrzegania rygorów czasowych. Mam takie pytanie, wątpliwość, choć nie bardzo wiem, do kogo z państwa je skierować. Mianowicie mnie interesuje kwestia eksportu dziedzictwa, jeśli mogę to tak opisowo nazwać, dziedzictwa prawnego, które Europa zaczyna negocjować. Mówię jako romanista o dziedzictwie wynikającym z prawa rzymskiego, a które przyjmuje Japonia po 1945 r., które w tej chwili przyjmują Chiny do swojego systemu prawa cywilnego i które jest przyjmowane w wielu innych miejscach, choć to wynikało z wcześniejszych, historycznych, kolonialnych relacji. Natomiast trudno

posądzać Chińczyków o taki nacisk do przyjmowania naszych rozwiązań w kompletnie innej rzeczywistości kulturowej. I to jako prawnik romanista rozumiem i pochwalam, ale patrząc jako nieprawnik, z perspektywy dziedzictwa kulturowego, dlaczego tak się dzieje? Z jednej strony my to negujemy, a z drugiej świat zaczyna przyjmować dla swoich korzyści. Mówili państwo o tej liście UNESCO, gdzie każde państwo zgłasza swoje propozycje i jest akceptowane bądź nie. My w pewnej mierze, to jest Europa, stajemy się eksporterem pewnego dziedzictwa kulturowego, które ze swej natury powinno być właściwie miejscowo tylko dla nas, bo tu wyrosło, a czasem okazuje się, że może być zastosowane w miejscach zupełnie egzotycznych. Zastanawia mnie kwestia tego eksportu.

Dr hab. Karol Łopatecki, prof. UwB

W zasadzie mogę się zgodzić, że pojawia się zjawisko *cancel culture* i ono jest coraz bardziej widoczne. Dlatego odwołam się do listy światowego dziedzictwa UNESCO. Interesuje mnie nie tylko to, co jest na tej liście, ale też to, czego nie ma, bo to jest dużo bardziej inspirujące poznawczo. Przykładowo jest wspomniany tekst Konfederacji warszawskiej. Z perspektywy polskiego ucznia szkoły powszechnej znamy ten dokument, który występuje w kontekście edyktu nantejskiego, pokoju augsburskiego i tak dalej. Tych aktów brak. Co oczywiste, edykt nantejski, dający pewne prawa ewangelikom reformowanym we Francji, jest negowany, bo nie dawał praw innym. Mamy już inne oczekiwania, a w konsekwencji nie jest współcześnie taki ważny jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Akt ten nie jest już na tyle wartościowy, aby się nim chwalić i wskazywać jako przykład następnym pokoleniom. On właściwie wykluczał, a nie łączył. Oczywiście to jest bardzo niebezpieczna tendencja. Ktoś zaczyna zawłaszczać ocenę dziedzictwa prawnego, co w konsekwencji może prowadzić do poczucia wykluczenia, a w rezultacie nieprzestrzegania wspólnych idei. To jest moim zdaniem bardzo trudne do pogodzenia i chyba niemożliwe jest pogodzenie idealne, natomiast tendencje, jeśli chodzi o UNESCO (mam też inne przykłady), są wyraźne, to znaczy na nowo analizuje się, co jest wartościowe, a co nie.

Prowadząca

Dziękuję. Teraz dwa ostatnie pytania, pierwsze od pana doktora Sadłowskiego.

Dr Michał Sadłowski

Pojawiło się kilka interesujących kwestii. Podręczniki, o których pan profesor wspominał, politycy. Mam taką uwagę i pytanie w tym kontekście. Ponieważ w swojej praktyce zajmowałem się również podręcznikami historycznymi, między innymi byłem z ramienia Ministerstwa Edukacji Narodowej sekretarzem komisji podręcznikowych: polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich, polsko-litewskich, w związku z tym miałem wgląd w te wszystkie procesy, jakie zachodziły w związku z recenzjami. I mam takie krótkie pytanie, czy mają państwo wrażenie, że historycy prawa niejako sobie, mówiąc kolokwialnie, odpuścili albo nie potrafią się przebić? To jest pytanie pod kątem tego wcześniejszego, o publicystów. Bo oglądając z bliska proces recenzyjny i to, jak wyglądały recenzje w ostatnich latach, mam wrażenie, że środowisko polskich historyków prawa w ogóle nie naciskało na Ministerstwo Edukacji ani nie przedstawiało kolektywnych próśb, wniosków. Jednocześnie zamykamy się w pewnych kręgach, nie potrafimy

się przebić. Ja miałem takie wrażenie. Widziałem recenzje kilku podręczników, które są w programie. Wykonywało to kilku profesorów, którzy działali co roku z opiniami na zasadzie „kopiuj-wklej”, potem urzędnicy w ministerstwie to podpisywali i żaden z wiceministrów się praktycznie tym nie zajmował, a mieliśmy na przykład taki problem, żeby wprowadzić do podręczników kwestię wołyńską. I żeby też ją ocenić pod kątem Lemkinowskim. I tutaj ewidentnie brakowało historyków prawa. Mam takie wrażenie, wrażenie młodszego, początkującego badacza, że jeśli historycy prawa się nie włączą do takiej debaty, też w mediach społecznościowych, na Facebooku, Twitterze czy publicznie, to nie przebijemy się, zostaniemy zdystansowani. A dziedzictwo prawne będzie odgrywać coraz większą rolę, bo jednak pewien ład międzynarodowy się rozpada i to dziedzictwo zyskuje na znaczeniu.

Prowadząca

Jeżeli ktoś z państwa chciałby się odnieść, odpowiedzieć albo ma jakieś uwagi, to zachęcam.

Dr hab. Iwona Barwicka-Tylek, prof. UJ

Ja jak najbardziej popieram. Jest to dla mnie kwestia odpowiedzialności, żebyśmy przestali traktować dziedzictwo tylko w kategoriach spadku, który musi do kogoś należeć, więc jak należy do władzy, to my badacze się wycofujemy i nie mamy siły przebiccia. Jak będziemy postrzegać dziedzictwo jako coś, co jest w nas, indywidualnych nas, i o co powinniśmy dbać, myślę, że będziemy chcieli się bardziej angażować, żeby budować jakąś platformę dialogu. Są pewne kryteria, które nauki prawne wypracowały, które pomogłyby nam prezentować treści trudne. Te najchętniej zawłaszczane. Jesteśmy w stanie budować taką płaszczyznę refleksji, która będzie łączyć. Jeśli potraktujemy dziedzictwo jako coś, co ma łączyć, może też nas to skłoni, abyśmy bardziej aktywnie włączali się w krytyczną analizę sposobów wykorzystywania dziedzictwa, czy raczej „dziedzictw”. Bo one są wykorzystywane i będą wykorzystywane politycznie.

Prowadząca

Bardzo dziękuję za konkretną odpowiedź i ostatnie pytanie od profesora Rudnickiego.

Dr hab. Jan Rudnicki

Bardzo dziękuję. Ja odniosłem takie wrażenie, że cały czas jednak ci politycy, czy też jakiegokolwiek inne siły zawłaszczające dziedzictwo, występują tutaj w roli czarnego charakteru. Nawet jeśli państwo się dystansujecie od takiej tezy, to mam wrażenie, że ona jednak się przebija. A jeśli jednak spojrzymy w historię, to im większa postać, tym większy manipulator dziedzictwem. Wymienię trzech: Oktawian August, Karol Wielki, Napoleon Bonaparte. Czy to nie jest tak, że jest to absolutnie nie do uniknięcia, a udział akademii też jest czymś normalnym? Przecież każdy z nich miał swych uczonych i oni mu w tym wydatnie pomagali. Dzisiaj też tak jest, czy nam się to podoba, czy nie. Potraktowałbym to jako taką prowokację bardziej niż pytanie może.

Prowadząca

Skoro to była prowokacja, to czy ktoś z państwa się czuje sprowokowany i chciałby się odnieść?

Prof. dr hab. Kamil Zeidler

To może ja tylko dodam, że możemy uzupełniać tę listę znakomitości o Adolfa Hitlera, Mussoliniego i wielu innych, którzy przecież zbudowali całą mitologię władzy w oparciu o określone systemy symboli, czerpane z przeszłości, przeszłości antycznej, chociaż nie tyko. Ale to świetna, urzekająca wręcz uwaga.

Dr hab. Karol Łopatecki, prof. UwB

Całkowicie się zgadzam. Żyjemy w takiej rzeczywistości i nie należy tego nawet oceniać jako czegoś złego czy dobrego, po prostu tak jest. Zwracam tylko uwagę, że teraz każda partia polityczna wykształca ośrodki naukowe (think tanki), które dają tę podbudowę. Rozwiązanie to zapoczątkowane w Stanach Zjednoczonych zostało zaadaptowane na całym świecie. W tym kontekście pozostaje kwestia, gdzie jest ulokowana nauka akademicka, jaką rolę odgrywają badacze wprowadzający do obiegu nowe ustalenia i reinterpretujący dotychczasowe. Biorąc pod uwagę podręczniki szkolne historii, to niestety – co do zasady – nie nadążają one za postępem wiedzy. Często ich poziom odpowiada stanowi nauki sprzed 20–30 lat. Niestety taka jest rzeczywistość, to jest kwestia do bardzo poważnej debaty, jak my – środowisko akademickie – możemy to zmienić.

Prowadząca

Przykro, że takim mało optymistycznym akcentem kończymy tę debatę, ale jeśli spojrzymy na nią globalnie, to była ona niezwykle ciekawa i inspirująca. Ze swojej strony bardzo państwu dziękuję.

Dr hab. Maciej Mikula, prof. UJ

Wielkość wątków, które państwo poruszali podczas tej debaty, a do tego jeszcze pytania sprawiają, że nawet próba podsumowania jest niemal niemożliwa. Bardzo dziękujemy, że państwo na początku naszej konferencji tak różne perspektywy przedstawili. Myślę, że będą nam towarzyszyć podczas debat w panelach, podczas prezentacji referatów. Pan profesor zaproponował zadanie domowe. Zachęcam oczywiście, aby takie zadanie domowe referenci odrabiali. Jeszcze raz dziękuję wszystkim państwu, panelistom oraz prowadzącej, bardzo serdecznie dziękuję również dyskutantom.

Transkrypcja: dr Anna Ceglarska